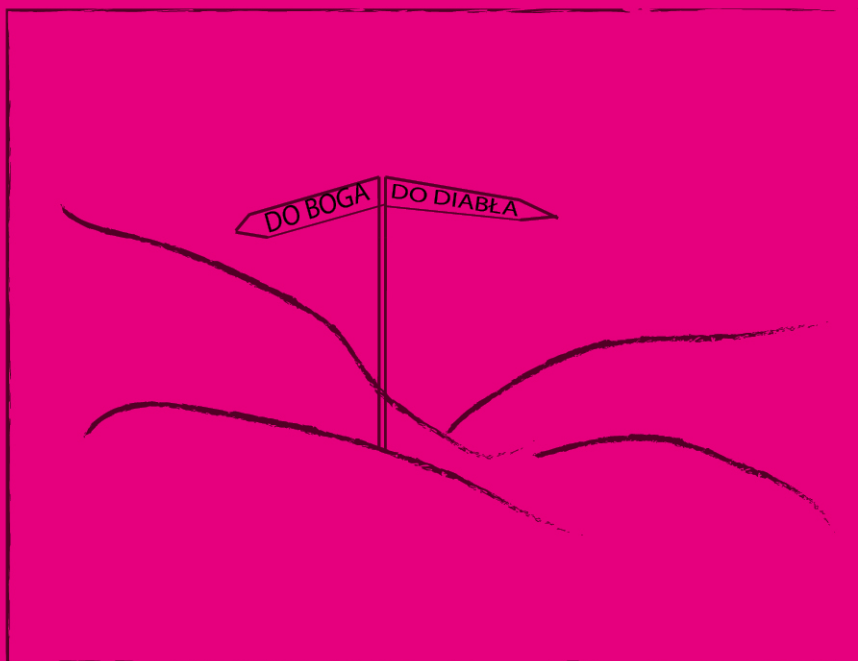


Roman Komassa

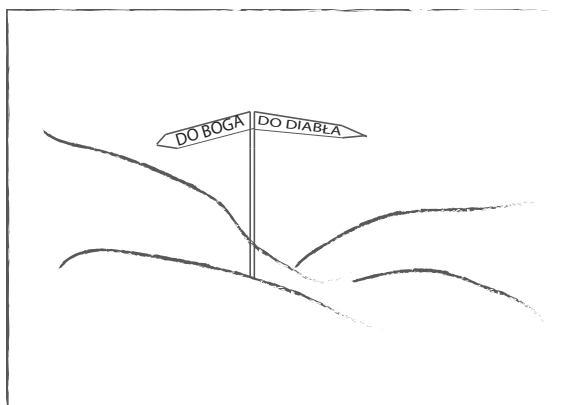


Wiersze
*nie*grzeczne

Wiersze niegrzeczne

Roman Komassa

Wiersze niegrzeczne



SILVA RERVM
WYDAWNICTWO LITERACKIE

Roman Komassa, Wiersze niegrzeczne

Recenzja: dr hab. Juliusz Grzybowski

Redaktor prowadzący: dr Sebastian Surendra

Korekta: dr Anna Surendra

Skład i łamanie: Maciej Torz

Projekt graficzny okładki: Studio Graficzne SILVA RERUM

Grafika na okładce: Roman Komassa

Źródło grafik wewnątrz książki: Studio Graficzne SILVA RERUM
oraz averie woodard, źródło: https://unsplash.com/photos/woman-looking-up-to-the-sky-while-standing-on-white-sand-Av_NirIguEc
Zdjęcie Autora - Stephan Rech

© 2024 by Wydawnictwo Literackie SILVA RERUM
All rights reserved

Wydanie I: Wydawnictwo Literackie SILVA RERUM
www.wydawnictwo-silvarerum.eu
Poznań 2024

ISBN 978-83-67222-68-6 Książka w miękkiej oprawie
e-ISBN 978-83-67222-69-3 Publikacja elektroniczna online lub do ściągnięcia

Druk i oprawa: Perfekt Druk, ul. Świerzawska 1, 60-321 Poznań

Skład ukończono w lipcu 2024

Spis treści

Słowo redaktora prowadzącego	7
Słowo od recenzenta	9
Dyrzymałki	13
Biogram Romana Komassy	131

Słowo redaktora prowadzącego

W lustrze odbijającym rzeczywistość dokładnie taką, jaka jest. W krzywym zwierciadle ukazującym nieco (a czasem po prostu niecnie) groteskowy świat. Pod mikroskopem pokazującym więcej, niż zobaczy „oko nieuzbrojone”, czyli nieprzygotowane do stawiania oporu ziemskim przywarom. Z dystansem na tyle dużym, by widziane obrazy życia nie stały się ikoną bylejakości. Roman Komassa czasem opowiada o świecie w sposób ironiczny, innym razem pokazuje „tu i teraz” w skali 1:1, by za chwilę sięgnąć po hiperbolę.

Wiersze niegrzeczne nie są grzeczne, bo nie ma grzecznej sztuki. W przeciwnym razie nie byłyby sztuką, lecz – co najwyżej – paradokumentem.

Autor poszczególne utwory nazwał „dyrdymałkami”. Niech Czytelnika to nie zwiedzie. Życie składa się przecież m.in. właśnie z błahostek i drobiazgów. Więcej – po bliższym oglądzie albo dłuższym upływie czasu okazują się czymś fundamentalnie ważnym, a przynajmniej są elementami, bez których puzzli zwanych życiem nie da się złożyć.

Redaktor prowadzący
dr Sebastian Surendra

Słowo od recenzenta

Zacznę może od tego, że wiersze chyba powinny być niegrzeczne, żeby w ogóle były wierszami. Być może w niegrzecznych czasach, kiedy grzeczność staje się z wolna niegrzeczna, a nawet niemile widziana, być może w jakiejś przewrotnej zapowiedzi wierszy dla odmiany grzecznych można by szukać wyzwania, ale w końcu i tak trafiłbym w to samo miejsce. Skoro wiersze są niegrzeczne, to znaczy, że mają być wierszami. Oczywiście autor zapewne sądzi (i nie różni się w tym poczuciu od innych autorów wierszy), iż jest w swojej niegrzeczności wyjątkowy, to znaczy zapewne wydaje mu się, że swoją niegrzecznością innych prześcignie i przekroczy, że tak to ujmę, niegrzeczność gatunkową (czy może rodzajową), to znaczy sprawi, że kilku pannom wstydliwym lico się spłoni, a kilkoro drzwi porządnych familii, zapewne mieszczańskich, zamknie drzwi przed autorem bezpowrotnie. Inaczej rzecz ujmując, marzenia młodzieńcze, które, jak wiem po trochu już z własnego doświadczenia, najżywiej dają o sobie znać, kiedy młodość jest bezpowrotnie utracona.

Tego typu niegrzeczność dwoi się ponadto za sprawą przyświecającej autorowi maniery tytułowej, oto bowiem wszystkie wiersze zowią się „Dyrzymałkami”, ewentualnie „Dyrzymałkami o miłości”, reszta tytułów to liczby arabskie uporządkowane, od 1 do 60. Słowniki etymologiczne milczą, licząc na to, że pytanie nie padnie; raz po raz pojawia się wykładnia, jakoby dyrdymały pochodziły od francuskiego *dire du mal*, „mówić źle”, ale przecież kusząca wydaje się hipoteza łącząca dyrdymały z „dyrdać”, a więc, jak podaje Boryś (s.v.), „iść szybko małymi kroczkami”. Szczególnie, że

mamy nie tyle poważne dyrdymały, ale dyrdymałki. Trochę zatem świat na opak, może wykrzywiony i może nawet rozdęty, w którym autor raz po raz przecież odnajduje samego siebie. Jasne, że raz po raz wpada w koleiny archetypicznego mędrca, skoro wiek się pojawił szacowny i coraz częściej spojrzeniem tęsknym człek się w czas przeszły wpatruje, wypada wznieść się ponad sprawy doczesne i z ust swoich wydać kilka tych gnom mądrościowych, z których przed nami słynęli inni sędziwi mężowie. Różnie to wychodzi, ale ten archetyp mędrca, za którym autor próbuje się raz po raz skrywać, czy z kolei jakoś od niego zależny archetyp oświeconego człowieka religijnego zdaje się być jedynie wymówką. Bardziej wstępną, trochę metaautorską informacją, że wbrew swawoli zapowiadającej się w tytule tomiku i w tytułach wierszy, w grę wchodzić będą sprawy poważne. Tym, co autora interesuje przede wszystkim, i w czym, trochę na przekór przecież wyznaczonej odgórnie zasadzie literackiej, się zwyczajnie zapomina, jest miłość. Różnie pojęta, czy może niepojęta właśnie. Tam się autor, skrywając za twarzą specjalisty od miłości, czuje nieswojo. Na tyle nieswojo, że postanawia tę nieswojość wyrazić wierszem.

Roman Komassa był tancerzem. Był i jest, nie w tym rzecz, że chciałbym mu teraz wypominać wiek, ale zwykle jego rówieśnicy nie tańczą. Nawet jeśli kiedyś tańczyli. Nie wiem właściwie, dlaczego tak się dzieje, zdrowie oczywiście czasem stanowi wymówkę, ale myślę, że przyczyna leży gdzieś indziej. Przyczyna, bądź jej brak. I, pozwalając sobie na zbyt wysokie moze tony, ten brak zdaje mi się być powodem wielu innych jeszcze zaniechań, być może nawet tych najbardziej fundamentalnych. Zdaje się bowiem, że gdybyśmy tańczyli, to bylibyśmy lepszymi ludźmi. To, co skłania

Romana Komassę do tańczenia, jest, myślę, tym samym, co skłania go do pisania wierszy, zresztą istnieje ostatecznie jakieś pradawne pokrewieństwo między tańcem a poezją i jeszcze nie tak dawno między poetą a tancerzem nie dostrzegano takiej znowu wielkiej różnicy. Owszem, jesteśmy trochę w miejscu, w którym wiersze trochę nie chcą, by je poezją nazywać, raczej spoglądają na siebie z dystansu, może nawet z tak znacznego, że siebie samych dojrzeć nie mogą. Wstydzą się siebie strasznie i jednocześnie są sobą zachwycone. Jest w tym coś pieruńsko niedojrzałego, szczeniactwo rzekłbym nawet; rzekłbym, gdybym nie miał pod ręką bardziej adekwatnego określenia: młodość. Trochę jej Romanowi Komassie zazdrozczę.

Dr hab. Juliusz Grzybowski, filozof

Dyrdymalka 1.

dla głuptasów i smutasów
może radość chwilą sprawię
czy literą czy humorem
kto przeczyta sam się dowie
jam jest osioł w poniewierce
dla Was drodzy
z wielkim sercem



Dyrdymałka 2.

Bóg na progu se siedział
trzęsąc głową od troski
że Świat z boskich kłosów
zawiśł na włosku

przyczyna jest prosta pomyślał
człek powiększył plemię
zamiast żywić się miłością
zbudował Internet

więc zesłał anioła
co by przewietrzył trzodę
nim anioł opadł na ziemię
grzyb wykwił atomu

więc Bóg się rozsierzdził sownie
i przesadził planetę
na której miłość rozkwita
i brzęczą trzmiele



Dyrdymalka 3.

Bóg zaczyn ukręcił gliniany
i z tych pierwszych powstały
dzbany
w których wodę się nosi
z tych drugich poczynił
nocniki
gdzie spoczywają siki

i tak oto Świat się kręci
gdzie pacholstwo chadza
i święci

Dyrdymałka 4.

Człek sztuką się sili
Dla swojego marnego ducha
Nim pojąć zdołał
Że boska to sztuka

Bo co odziedziczył
Przelać sobą może
Choć czasem
Przed rozbłyskiem
Zginąć może

Bóg przecie jest wszędzie
Choć niewidzialny na pozór
Dla świadectw istnienia
Sztuką nas korzy

Dyrdymałka 5.

Człek myślał że Boga chwycił za pięty
Bo w bogactwie upływał jak pasza
Ale kiedy dopadła go choroba
Z diabłem przystał w zawodach

Co by wykupić duszę i marne ciało
Które przed świtem rozlecieć się miało
I wszystko postawił na jedną kartę
W zakładzie o bliską rodzinę

Czart kartę podstawił z rękawa
A on samotny wciąż czeka
Na ostatnią godzinę ...